

# KnG to promocja Cieszyna

Data publikacji: 9.05.2011 23:00

□

**„Kino na Granicy” to gigantyczna promocja dla miasta. Za naszą sprawą o Cieszynie mówi się w ogólnopolskich mediach, przyjeżdża tutaj ponad tysiąc osób, które muszą gdzieś spać, coś jeść, może pojechać taksówką, na pewno zrobić zakupy. A czy są tu oczekiwani i jak ich obecność tutaj jest wykorzystywana, to już jest sprawa włodarzy i mieszkańców Cieszyna - mówi nam Maciej Gil, dyrektor programowy Kina Na Granicy.**

**Łukasz Grzesiczak: Strasznie leje. To żal, że kończy się festiwal?**

Maciej Gil: Jestem jak najdalszy od takiej interpretacji zjawisk pogodowych.

**Jak było tym razem?**

Znakomicie i po raz kolejny rekordowo. To jest taka mantra, którą możemy co roku powtarzać, ale faktem jest, że zainteresowanie tą imprezą często przerasta nasze wyobrażenia. Jeszcze nie policzyliśmy wszystkiego, ale wydaje się, że wydaliśmy ponad 1200 akredytacji. To jest naprawdę armia ludzi! Wiem, że powoli przestają się mieścić w kinach, więc będziemy musieli z tym coś w przyszłym roku zrobić. Wszystko przebiegło bez problemów, z wyjątkiem jednego zespołu, który nie mógł dojechać na czas, ale przybył cztery dni później. Poza tym nie było zmian w programie, żadnych wpadek, przynajmniej o żadnej nie wiem, ale myślę, że dowiedziałbym się, bo kontakt z uczestnikami mamy dobry i traktujemy się szczerze i poważnie. Ogólnie jestem bardzo zadowolony.

**Fani kina przekonali się do tych środkowoeuropejskich westernów?**

Nie wątpię w to. Doszły do mnie słuchy, że na projekcji „Wilczych ech” było mnóstwo ludzi i świetna zabawa. Tam akurat nie spodziewałem się wielkiej frekwencji, ale gust publiczności – o czym przekonujemy się co roku – są zupełnie nieprzewidywalny, ale to też ma swój urok.

**Powoli przestają się Państwo mieścić w kinach. Cieszyn jest za mały na „Kino na Granicy”?**

Dla mnie pozostaje zagadką, gdzie ci wszyscy ludzie śpią... Bo Cieszyn jest raczej ubogi w bazę noclegową, zresztą w gastronomiczną trochę też. Jeśli chodzi o miejsca na salach kinowych, to znam receptę: będziemy grać równocześnie w trzech kinach i być może niektóre seanse powtarzać, wtedy na pewno uda nam się wszystkich pomieścić. Cieszyn nie jest wielkim ośrodkiem, ale to jest jego atut, z którego my skwapliwie korzystamy. I na pewno nie wyprowadzimy się z Cieszyna.

**Irytuje Pana, że miasto nie wykorzystuje szansy, jaką daje festiwal?**

Trudno mówić o irytacji, bez przesady. „Kino na Granicy” to gigantyczna promocja dla miasta. Za naszą sprawą o Cieszynie mówi się w ogólnopolskich mediach, przyjeżdża tutaj ponad tysiąc osób, które muszą gdzieś spać, coś jeść, może pojechać taksówką, na pewno zrobić zakupy. A czy są tu oczekiwani i jak ich obecność tutaj jest wykorzystywana, to już jest sprawa włodarzy i mieszkańców Cieszyna.

**A jak Pan to ocenia?**

Pan chyba chce mnie naciągnąć na jakąś kontrowersyjną czy zaczepną wypowiedź, ale się jej Pan nie doczeka. Proszę pytać uczestników, jak się w Cieszynie czują? Ja tu przyjeżdżam regularnie od 10 lat, nie tylko przy okazji festiwali i dosyć dobrze poznałem już „instrukcję obsługi” tego miasta, czyli wiem, czego się mogę spodziewać.

**Najbliższe plany? Przymiarki do czternastej edycji przeglądu?**

Impreza trwa sześć dni, ale organizuje się ją ponad rok. Mamy już pierwsze plany programowe, z niektórymi gośćmi jesteśmy już nawet umówieni. W sumie moglibyśmy już zacząć zamawiać filmy i tłumaczyć listy dialogowe, ale oczywiście jeszcze mamy na to czas. Najpierw trzeba „posprzątać” po tej edycji, rozliczyć ją, a to żmudne zadanie. Ja już trochę tęsknię za naszymi widzami i gośćmi. Ale spotkamy się już za niecały rok!

***Rozmawiał Łukasz Grzesiczak***